

rozpada ludność tutejsza na 1168 obrz. łac., 6 obrz. ewang. i 585 żydów. Rynek w czworogran, okrążony bielącami się nieco domkami żydowskimi, jest miejscem słynnych, jednak nieuprzywilejowanych targów tutejszych, na których ludność z okolicy wyroby i płody swoje w małych partjach zbywa, te zaś zakupione przez żydostwo tutejsze, dostawiane bywają po części do spichrzów i magazynów nadwiślańskich w Przewozie i w Siedliszczanach, po części dalej w głąb kraju odchodzą.

Słynął niegdyś przez wiele wieków Baranów w okolicy i daleko za granicą nawet, swoim splawem zboża i budową statków na Wiśle, które po większej części zład z rodzinnymi flisami i z rodzinną pieśnią płynęły ku dalekiemu Gdańskowi. Dziś tylko skąpe pamiątki po tem pozostały. Ogromne domy zajezdne w około rynku są poniekąd świadkiem zjeżdżającej się tu dawniej dla handlu, zysku i zarobku z dalekich stron ludności przemysłowej i zarobkowej, tudzież obywateli; a pozostałe dziś na Przewozie niektóre spichrze, są tylko pamiątką tych, które niegdyś w licznych szeregach wzdłuż całego brzegu Wisły w obrębie baranowskim się mieściły. Niemal o  $\frac{3}{4}$  mili z Baranowa ku północnemu wschodowi odległe sioło Siedliszczany, dla swego dogodniejszego położenia nad Wisłą, odjęło Baranowi prawie całkiem te korzyści; a dziś jeszcze, jak tylko wiosna zawita ujrzysz tam tłumy ludu krzątającego się po części z siekierą w ręku około uprawy lub zbijania w tratwy nawożonego tu wśród zimy, budulou i innego materiału, po części zaś około ładunku statków.

Co się tyczy handlu tutejszego, ten tamuje dziś brak dogodnej komunikacji w okolicy Baranowa i nad Wisłą. Od ładunku pod Baranowem, jeszcze przy początku XIX. wieku, odbiegało rocznie do 600 statków ładownych, jak nas przekonywują dawne akta komory celnej na Przewozie. Galary, szkuty, dubasy i berlinki z ładunkiem do 1200 centnarów, są statki, które i do dziś, lecz wcale w nieznacznej liczbie na Wiśle pod Baranowem się krzątają. Liczniejsze są pomniejszych statki, bajdaki, jądwi, żyłwy, krypy i galary, które tu nieustannie od lodu do lodu na Wiśle bywają spuszczone.

Większa część ludności tutejszej, zarobkowie dotąd jeszcze z tej gałęzi przemysłu. Żydzi tutejsi trudnią się wyłącznie handlem pomniejszym, lub skupowaniem zboża w okolicy, i posiadają własne spichrze nad Wisłą. Dawny cech flisacki w Baranowie już mało co śladu zostawił po sobie. Zdaje się iż stanowił z dawniejszem bractwem różańcowem jedną korporację. Podczas odwiedzin moich tego miasteczka, rozmawiałem ze starcem, Pawłem N., który jeszcze z fryczy na flisaka się wykierował i w młodości swej co roku prawie Gdańsk zwiedzał, dostąpiwszy później godności przodownika. Reszta ludności trudni się uprawą gruntu, lub niektórymi rzemiosłami; zbywają oni wyroby swoje na targach tutejszych lub w okolicy.

Rybołówstwo w Wiśle i płynącym tu potoku Krzemienicy, podaje ludności nieco zatrudnienia i żywności. Poławiają tu najwięcej płocie, klenie, szczupaki, liny, okonie, karasie i kleszcze, czasem i sumy znacznej wielkości.

Wielką plagą i nieszczęściem dla Baranowa jak i okolicy jego, są częste wylewy i powodzie Wisły, wydarzające się w czasach wiosennych, lub wezbrania wody podczas nagłych ulewów w lecie o św. Janie lub Jakobie. Przyczyną tych wezbrań są poniekąd wystające tu z koryta Wisły, wyspy i kępy; szczególnie na wiosnę, gdy wody topnieć poczynają, a skupione o brzegi tych wysepek bryły lodu, tamują odpływ wznoszącej się niekiedy na 12—16 stóp nad zwykły stan wody. Przez to zalana bywa przestrzeń na 3000 sążni od brzegu Wisły. Straszna powódź z 1813 roku temi czasy z dnia 19. grudnia 1849 roku tkwią dotąd w pamięci ludu; nawet co roku wydarza się tutaj widzieć nędzne chaty nadbrzeżnych wiosek, sterczących strzechami pośród szerokiej okiem nieprzejrzanej wód płaszczyźnie, z kądem od dawna urosło przysłowie: u Baranowa wielka woda, każdy się tam wozic musi. Naprawa popsutych powodzią lub krami lodu tam nadbrzeżnych, wynosi rocznie podług obrachowań rządowych do 600 złr. w tej okolicy.

Oprócz samego zamku jest tu jeszcze kilka innych okazalszych zabudowań, należących do majątku dworskiego. Są niemi przyległy folwark opodal zamku z browarem produkującym rocznie do 500 wiader piwa, tudzież gorzelnia, dziś bez ruchu. Nieco w oddaleniu nad Wisłą leży osobno drugi folwark baranowski, Międzywodzie zwany.

Odległość miasteczka ode Lwowa wynosi około 30 mil, od Przemysła 15 m., od Tarnowa 11 m., od Dembicy 10 m., od urzędu powiatowego w Mielcu 3 mile. Od odległej zład o 10 mil niżej ku południowi kolei żelaznej, jakoteż od głównej komunikacji krajowej, wychodzące dalej ku Baranowie, drogi prywatne są w zaniedbanym stanie, a zwilżone ulewami lub słońcem, nie do przejazdu, gdzie wozy po osie grzęzną. Zapytasz się wieśniaka powracającego o tej porze z Baranowa do domu, lub na wiosnę podczas odstawy materiałów do splawu, jaką miał drogę, natychmiast ci odpowie, że albo oś lub koło złamał, albo cały wóz wraz z ładunkiem ugrzązł wśród gościńca w błocie, a teraz spieszy po pomoc do najbliższej wioski.

Według nowszych rozporządzeń rządowych, ma to miasteczko być połączone, projektowanym w roku 1859 r. gościńcem krajowym z koleją żelazną w Dembicy przez Mielec do Baranowa, również drugim gościńcem łączącym Baranów z miasteczkiem Kolbuszową. Budowy tych gościńców dotąd jednak nie rozpoczęto.

Istnieje w Baranowie pomocniczy urząd cłowy, i zaprowadzona przed kilkoma laty ekspedycja pocztowa, z opłatą 15 kr. od przesłanki ze Lwowa. Urządzona w roku 1853 szkoła trywialna przez 150 młodzie odwiedzana (1863) i chirurg miejscowy Józef Assboth. Gmina żydowska posiada drewnianą szkołę (synagogę) z rabinem miejscowym (C. d. n.)

### Poezje Studenta, tom pierwszy. (Lipsk. Nakładem F. A. Brockhousa 1863 r.)

Według przedmowy poprzedzającej zbiorek poezji, noszących powyższy tytuł, autor ich nie żyje. Nie wchodzimy w to, czyli to jest fikcją tylko, utworzoną gwoli zbytecznej skromności autora lub innych względów, czy prawdą. Bądź co bądź ogłoszony zbiorek daje poznać nowy talent, który z przyjemnością witać przychodzi; nie należy bowiem do tych tuzinkowych wierszopisów, którzy aż nadto w ostatnich czasach u nas się rozmnożyli. Autor „Poezji Studenta“ w wielu miejscach okazuje błyski wyższego ducha; nie obce mu głębsze natchnienie i uczucie silniejsze, a to nie są zwykłe przymioty. Jest to wprawdzie duch za ledwie się budzący, jest to młode orle dopiero lotu swego próbujące, lecz w każdym razie należące do tych ptaków, które wysoko bując są zdolne, i które przy rozwiniętym polocie dosięgają nie każdemu dostępnego nieba wyższej poezji.

Trzeba jednak z góry zrobić zarzut wydawcy „Poezji Studenta“, że w czynności swojej widocznie nie chciał się powodować światlejszą radą znawców, lub nareszcie własną rozwagą. W dosyć sporym tomie napotykamy istną mieszaninę dyamentów z piaskiem. Obok poezji, które są godne tej szczytnej nazwy napotykamy rzeczy wręcz nieodpowiedne do druku.

Łatwo pojąć, że i największy poeta nie w każdej chwili równie pięknie pisał wiersze, lecz nie wszystko co napisał ogłaszał światu.

Jak malarz, gdy chce obraz swój dać na wystawę, ścisły odbywa w swej pracowni przegląd i co lepsze wybiera a niedokończone u siebie w domu pozostawia, tak równie i poeta lub wydawca dający publiczności płody pióra, winien ściśle obrachować się z tem co do literatury, a co do teki prywatnej należeć powinno, jeżeli chce, aby to co wyda nie miało wartości przemijającej.

Sądźmy, że nierównie więcej zyskałyby na tem „Poezje Studenta“, gdyby przy ich wydaniu ilość wierszy i objętość tomu poświęcono jakości.

Ogłoszenie zaś tego wszystkiego co zawierała teka bez wyboru, jest w pewnym względzie lekceważeniem publiczności i lekceważeniem tej literatury, która tak obfituje w mnogie płody poetyckiego geniuszu.

Gdybyśmy zbyt nisko cenili „Poezje Studenta“ zarzut powyższy wystosowany do wydawcy byłby nie potrzebnym.

Lecz właśnie życzenie i przekonanie, że moglibyśmy widzieć w nowym poecie odrazu godnego znanych już współzawodnika, chęć ujrzenia pełnego w młodym ptaku polotu, (który wiele słabszych rzeczy w niniejszym zbiorze pomieszczonych tamuje), powyższy zarzut wywołały.

„Poezje Studenta“ mają podział następujący: Balady, kilka gminnych powiastek, romanse, pieśni i dумы, ody, hymny, tłumaczenia i naśladowania, wiersze drobne i epigramata.

Zrobilibyśmy podział inny mianowicie: na wiersze pod wpływem poetyckiego natchnienia pisane i na wiersze, u których takowego brak czuć się daje.

Gdzie myśl pełniejsza, gdzie gorętsze uczucie tam i forma bardziej jest poslušną. W ogóle jednak forma będąca w wielu miejscach naciągana, albo niejasna, lub w pojedynczych wyrażeniach niestosownie użyta, wiele jeszcze pozostawia do życzenia.

Rano się budzę i śpiewam,  
Rano się budzę i kocham  
I kwiaty moje podlewam,  
Piosnkę chichoczę, to szlocham.  
Dzień mój przepiewam, przemarzę  
Prześnię, przedumam, przekocham;  
Wilżąc usta w złotej czarze  
Piosnkę chichoczę, to szlocham.  
Z ptaszki zasypiam i śpiewam,  
A śpiąc znów śpiewam i kocham,  
Znów szaty lekkie odziewam,  
Piosnkę chichoczę, to szlocham,  
Mnie się tu śniło me życie,  
Gwiazdką na niebie zaśniło,  
Jam cichej miłości dziecię  
O jakiej wam się nie śniło.

W powyższym wierszyku poeta może mimowoli dobrze siebie scharakteryzował. Talent jego w młodocianym będący rozwoju nie ma jeszcze wydatnego kierunku, wybitnej cechy. Jak ptaszek śpiewa on, dlatego że śpiewa, że serce przepelnione uczuciem czuje potrzebę pieśni, a głos wewnętrzny szepce mu i gra w duszy, wywołując to radość, to smutek, to jakieś żale, słowem tęsknicę do innego świata, która jest pierwszym przebudzeniem się i poczuciem ducha poetyckiego. Dalej następuje miłość. Wiele tu spotykamy wierszy erotycznych. Nie wszystkie malują uczucie prawdziwe. Przeciwnie większa część tych młodocianych marzeń i rojeń egotycznych posługuje się reminiscencją frazesów oklepanych.

Do lepszych, z których wieje poezja prawdziwa, zaliczamy wiersz pod tytułem „Wśród gór rodzinnych do...“

Wśród gór rodzinnych, w cichem zamyśleniu  
Wzrosłaś jak kwiatek na bujnym utorze,  
Znając grzech ledwo po jego imieniu,  
Myślą nie zbiegłaś na światów rozdroże.  
A cicha pierś matki i ojca pieścił cię,  
Rzewny dźwięk wiejski wieczornego dzwonu,  
I kwiaty polne i zacisza cnoty,  
To świat co myśli dał twojemu tonu.  
Wśród twoich tylko rosłaś kochającą,  
Piękna jak zorza wschodząc ubóstwiana,  
Biednych dłoń twoja wspomagająca drżąca,  
W ciszy tajemnej wśród dni twoich rana.  
W twe oczy niebo przelało swe blaski,  
W twą myśl tchnął cud swój stwórca w dni młodości,  
Młodość twoja była jak jutrzienki blaski,  
Co wielkie słońca zwiastują w ciemności.  
Tęsknota jakaś, co jak noc majowa  
Przez ciemny błękit oczu twych wyrzwała,  
Siadła w mej duszy — i opadła głowa  
Na tęskne piersi, niema, skamieniała.  
Com w tobie widział, com przemarzył z tobą,  
O tem wie serce młode, bolejące,  
Ciebie w mej drodze napotkał a z tobą  
Powstały bóstwa i pieśni tęskniące.  
Dziś — biada! biada! runęłaś z twym światem!  
Pokój anielski rozstał się z twym czołem,  
Biada! — jam dzisiaj boleści warjatem,  
A ty — ty smutna — upadłym aniołem!  
Dzisiaj za mierna by zostać szatanem  
Wleciesz złamane to skrzydło anioła,  
A pokój ducha wraz z życiem złamanem,  
Jak liście z roży obleciał ci z czoła!

Zanim czytelnik „Poezji Studenta“ napotka wiersz jak powyższy, tchnący uczuciem prawdziwym, uwaga jego narażona jest na znużenie, przy czytaniu wielu takich, które ani treści, ani formy nie mają.

Takie chcielibyśmy milczeniem pominąć. Dla usprawiedliwienia jednak uwag wyżej powiedzianych, przytoczymy chociaż jeden, krótki ale charakterystyczny. Wiersz ten nosi tytuł „Tęsknota“ niesłusznie, bo nie tylko tęsknoty, ale po prostu nic nie wyraża.

Cicho w koło — pusto w koło  
Na pierś spada moje czoło,  
I myśl moja cicha, smętna,  
Jak jasmínu woń namiętna,  
Wola sercem z pod swej zbroi:  
Gdzieście? gdzieście? bracia moi!

Na pierś spada czoło. Myśl tak smętna, jak jest namiętna woń jasmínu. (szczególnie trafne porównanie!!!) A dalej, taż myśl smętno-namiętna wola sercem (!) z pod swej zbroi (jakiej zbroi?)

Gdzieście? gdzieście bracia moi?

Możnaż drukować coś podobnego, bez narażenia się na śmieszność?! Do lepszych zaliczamy wiersz noszący tytuł „Arcymistrz“ chociaż co do formy przypomina poniekąd „króla dębów“ Götego, nie odejmuje to mu wszakże wartości.

O dziecię ty moje! czy widzisz te składy?  
To zgłoski —  
W ich tajnie świat swój węzeł płacze,  
W ich wieńcu on leci w objęciu szkarady.  
W piękność bez granic:

Patrz w nie dziecię rączki!  
Wpatrz się w nie oczyma błękitem niewinnym,  
Lecz dziecię, ty patrzysz ku stronom gdzieś innym?  
Mój mistrzu mój mistrzu! czy widzisz tam w dali,  
Tam w bluszczach płomieni świątynia się pali,  
Dźwż mury — kolumny — runęło sklepienie,  
O biada! mnie tęskno — mnie palą płomienie!  
Mój mistrzu, mój mistrzu, o! widzisz tam w dali?  
„O dziecię ty moje śnisz wieki sen tylko!  
Czy widzisz te struny na arfie tej złotej?  
Jej dźwięki niebieskie wieki czynią chwilką,  
I porwą do nieba w godzinach tęsknoty,  
O dotknij ich rączką bez skazy, niewinną,  
Lecz dziecię ty patrzysz znów w stronę gdzieś inną?  
O mistrzu, mój mistrzu, czy widzisz ty w górze  
Te wieńce aniołów z arfami na chmurze,  
Śpiewają hozanna! a gwiazdy z arf lecą,  
I rozsypane po niebiosach świecą.  
Mój mistrzu, mój mistrzu, tam wyżej ach w górze!  
„O dziecię ty biedne jakiż los twym losem?  
Tu do mnie zstąp myślą z ciemnego chaosu,  
Czy widzisz to dłucho, którego ja ciosem,  
Przelewam w głos życie milczenia a głosu,  
O pochwyć ten ryłec w dłoń twoją niewinną,  
Lecz chłopcze ty patrzysz znów w stronę gdzieś inną?  
O mistrzu, mój mistrzu, czy widzisz tam w dole,  
Jak w pętach łańcuchów tarzają się króle?  
Sumienie robakiem, a światłem ciemności  
O prożno — o biada — o biedni — litości!  
O mistrzu, mój mistrzu, tam w dole, tam w dole!  
„O dziecię ty moje, nierozkwitły pączku!  
Weź pędzel ten w barwach tęczy ocierany  
I snuj nim twe mary, niebieski pączku!  
Aniołku mój młody w gwiazd cienie odziany,  
O czemu poblądła, weź rączką niewinną,  
I rozlej te barwy, nie patrz w stronę inną!  
O mistrzu, mój mistrzu, już niżej dokoła  
Już jasno, świat jasny tam gwieździ szczęśliwy  
A nad nim drży postać liliowego czoła,  
Już słucham cię mistrzu, o! ten obraz żywy  
Mój mistrzu jak niebo, jak jasne dokoła!  
Mistrz smutny coś szeptał i dziecię się śmiało,  
On usta na czoło położył dziecięciu,  
Lecz dziecię jak liść w tęsknocie zdrząło,  
Lecz dziecię usnęło, w mistrzowskiem objęciu.“

Między tłumaczeniami zwraca uwagę wolny przekład listu Horacego do Pizonów: *de Arte Poetica*, w którym napotykamy kilka pięknych oryginalnych myśli; forma również jest tu bardziej wykończoną, niż w innych.

Dowiadujemy się, że wkrótce ma wyjść drugi tom „Poezji Studenta.“ Oczekujemy go z upragnieniem spodziewając się w nim znaleźć urzeczywistnienie tych nadziei, które słusznie mieć można odczytawszy zbiorek obecny.

J. S.